Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 60.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 60 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

29 maja: Teodozyi p.
30 maja: Feliksa pap.

Sobota dnia 29 maja 1875.

Wschód słońca o godz. 3 min. 47 rano.
Zachód o godz. 8 min. 7 po poł.

* **Uwolnienie** więzionych z dyecezyi gnieźnieńskiéj duchownych, tłomaczą na różne odmiany w ten sposób, że jeden ze słuchanych w sprawie delegata księży, zeznać miał, kto był delegatem dla gnieźnieńskiéj dyecezyi, i że obecnie bawi za granicą. Bądź co bądź wielka to dla osieroconych parafii radość, że duszpasterze wracają do nich, a niemieckie gazety strawić nie mogą objawów radości téj u parafian. Widać że w ludzie naszym jeszcze jest więcéj uczucia i zrozumienia dla sprawiedliwości i krzywdy, jak w wielu „kulturnikach“ zawołanych.

* **Uspokoić** się jeszcze nie może świat co do niedawnych zajść w polityce, o które się obawiano, że skończyć się będą musiały straszliwą wojną. Rzecz poszła o to, że rząd pruski u większych dworów europejskich uwagę zwrócił na zbrojenia francuzkie i wywodził z nich niebezpieczeństwo dla pokoju. Wiadomo, że podróż cara i pobyt w Berlinie, jak twierdzą, wpłynęły przeważnie na ochłodzenie zapału wojennego, a teraz pokazuje się, że i Anglicy, ci kramarze polityczni, tanim kosztem starali się pokazać w téj sprawie wielką odwagę. Dobrze poinformowani będąc, że w téj właśnie chwili o wojnie nikt na seryo myśleć nie może, oświadczyli, że i oni na wojnę nie pozwalają, a gazety angielskie tak po tym akcie bohaterstwa zuchowato piszą, jakby je redagowali rycerze z czasów krzyżowych. I my coś znaczymy w świecie, wołają, i my mamy siłę, bo jesteśmy najbogatszym krajem świata. Chociaż te przechwałki angielskie nie wiele warte, to jednak w połączeniu z innemi okolicznościami, nie omieszkują one wpłynąć po trosze jakby zimna kąpiel, na tych, co już myśleli, że najswobodniéj burmistrzować w Europie, jest ich kulturnickiem zadaniem.

Ze świata.

Niemcy. Gazeta berlińska „Prov. Corr.“ zamieściła pod napisem: „Zakończenie kościelnego prawodawstwa“ ustęp zmowy ministra wyznań podczas obrad nad prawem klasztornem 22 maja, którego najważniejsza część brzmi następnie:

„Nikt w téj wysokiéj Izbie nie będzie zdania, że rządowi to sprawia rozkosz, na tem polu przychodzić zawsze z nowemi prawami. Rząd widzi przecież, do jakiego wzburzenia podobne wnioski do prawa prowadzą, nie tylko w obu Izbach sejmowych, lecz także i w kraju, szczególnie w prasie znanéj partyi. Panowie wiecie również dobrze, że podobne wzburzenie jest czynnikiem, który nie może z pożytkiem działać dla całości, i że dla tego rząd musi sobie życzyć, aby wzburzenie to utrzymać ile możności w jak najciaśniejszych granicach i w ogóle go unikać, przyjść więc w położenie, ażeby ciągle nowych praw tego rodzaju nie potrzebować przedkładać. Ja wprawdzie — któż może zresztą przewidzieć przyszłość, która także zależną jest od czynności przeciwnika — mam to przekonanie, że jeżeli w pojedyńczych punktach, jak tutaj i w drugiéj Izbie zostało nadmienionem, prawodawstwo państwowe uzupełniająco wystąpiło, rząd mógłby w takim razie po ukończeniu téj sesyi sobie powiedzieć: „Nie potrzebujesz ciągle z nowemi przychodzić prawami.“

— Król. komisarz, administrujący majątek biskupi w dyecezyi padernbornskiéj, asesor rejencyjny Himly, 12 bm. wydał rozporządzenie, na mocy którego klasztorom, prawa korporacyjne mającym, nie wolno sprzedawać nieruchomości.

— Jak z Norymbergi donoszą, wielu katolickim duchownym w Bawaryi, który odprawiali procesye jubileuszowe bez pozwolenia policyi, uważając je za uświęcone zwyczajem, wytoczono proces.

— Jak „Marb. Tagbl.“ donosi, ks. proboszczowi Schedler w Dreihausen nie pozwoliła policya w pierwsze święto Zielonych Świątek udzielić komunii św. i naczynia od komunii św. przyaresztowała.

— Żona księcia Aleksandra Heskiego przeszła z katolickiego do protestanckiego kościoła. Miało to niby nastąpić z powodu dogmatu nieomylności.

— Obwieszczenie w kościele biskupiego listu pasterskiego, którego treść sprawy państwa traktuje w sposób zagrażający publicznemu pokojowi, podług wyroku najwyższego trybunału z 8 kwietnia pociąga za sobą karę na każdego księdza, który list taki odczytuje, jako też autora listu, który duchownych do odczytania go powoduje.

— W Królewcu, jak pisze „K. Hartungsche Ztg.“, oficer na placu mustry wypoliczkował po kilkakrotnie jednego z podwładnych sobie żołnierzy. W Landshut zaś, podług doniesienia „Nürnb. Anz.“ porucznik Lindpaintner przy nauce konnéj jazdy u-

ROZMAITOŚCI.

— Ofiara nauki. Profesorowie anatomii porównawczéj przy ogrodzie botanicznym w Paryżu oświadczyli, iż potrzebują ciała nieżywego niedźwiedzia dla poczynienia nad niem niektórych doświadczeń.

W ogrodzie znajdował się podówczas stary niedźwiedź zwany Martin. Było przytem kilka młodych. Postanowiono więc pozbyć się starego.

Pewnego więc dnia z rana, za nim jeszcze ogród otworzony został dla publiczności, gromadka złożona z dwudziestu może osób, profesorów, studentów i artystów, otoczyła kratę okalającą dół, w którym się niedźwiedź znajdował.

Martin, nie przeczuwając swojego losu, przechadzał się ociężałym krokiem w szerz i wzdłuż swojego mieszkania, zwracając od chwili do chwili małe swoje oczki na widzów. Nagle zatrzymał się przyglądając się jednemu z nich z większą uwagą.

Ten ostatni bowiem rozwinął paczkę, w któréj się znajdowało sześć sporych ciastek.

Martin przysiadł na tylnych łapach, otworzył szeroko paszczę, dwa albo trzy razy machnął w powietrzu przedniemi łapami, ażeby przyjść do równowagi, i wyczekiwał w téj uczonéj postawie na gratkę.

Wówczas profesor rzucił mu jedno ciastko, następnie, dwa trzy i wszystkie sześć, które niedźwiedź z wdzięcznością połykał od razu, nie zadając sobie nawet trudu dotknąć ich potężnemi swojemi kłami.

Każde z tych ciastek zaprawne było potężną dozą arszeniku.

Czekano na skutek, a niedźwiedź widząc, że już zabrakło łakoci, rozpoczął na nowo przechadzkę.

Po kilku minutach tego hygienicznego ruchu, Martin zatrzymał się nagle, jak gdyby uczuł jakieś niespodziane wewnętrzne porażenie. Pogładził sobie kilka razy łapą po mordzie i zdawał się namyślać.

Skutek tego namysłu był taki, iż bezzwłocznie zbliżył się do rynienki, z któréj płynąca woda służyła mu do codziennego napoju i kąpieli, i wyżłopał od razu z jakie dwa wiadra téj wody.

Ten ożywczy trunek stał się dla niego najpotężniejszem antydotum. W jednéj chwili skutek arszeniku został zneutralizowany.

Jednocześnie odezwał się głos dzwonka, który był znakiem otworzenia ogrodu dla publiczności. Trzeba było egzekucyą Martina odłożyć na dzień następny.

Nazajutrz więc o téjże samej godzinie ciż sami widzowie zebrali się około kraty dół okalającéj. Jeden z nich trzymał znowu w ręku pakiet z trzema ciastkami. Dwa pierwsze ciastka rzucił do dołu i Martin nie pogardzał niemi, ale tym razem miał tę ostrożność, że przed połknięciem skontrolował je zębami.

Rzucono trzecie ciastko.

W ciastku tem znajdowała się mała kapsułka, zawierająca w sobie straszną substancyą, zwaną kwasem pruskim.

Każdemu wiadomo, że bezpośrednim skutkiem połknięcia téj najokropniejszéj trucizny, jest śmierć piorunująca.

Martin wziął ciastko w zęby tak jak i poprzednie.

Nagle jednak roztworzył szeroko paszczę i pozostał nieruchomy. Widocznie zrozumiał niebezpieczeństwo.

I czemprędzéj za pomocą przednich łap, wygarnął z paszczy wszystkie okruchy ciastka niepołkniętego jeszcze i wepchnął to wszystko do dołku urządzonego pod rynienką, z któréj woda płynęła.

I po kilku chwilach rozpoczął na nowo swoją przechadzkę, jak gdyby nigdy nic nie było.

Jeżeli kiedykolwiek delikwent skazany na śmierć zasługiwał na zwolnienie go od kary, to z pewnością o tym niedźwiedziu można było to powiedzieć.

Ale nauka nie zna litości.

Postanowiono bezwzględnie rzecz przyprowadzić do skutku i przyniesiono powrozy, służyć mające do uduszenia niedźwiedzia.

Dozorca, który codziennie miał z nim do czynienia, rozkazał mu wejść do klatki. Niedźwiedź, który codziennie podczas kiedy zamiatano i porządkowano dół, zmuszony był opuszczać na pewien czas swoje każdodzienne schronienie, dał się zamknąć najspokojniéj.

W ówczas siedmnastu ludzi weszło do dołu. Zarzucili oni powróz ze zsuwającym się węzłem na szyję niedźwiedzia i poczęli ciągnąć z całéj siły.

Martin jednem targnięciem ciała pociągnął za sobą wszystkich siedmnastu oprawców, którzy nie mogąc mu poradzić, zmuszeni byli umocować powróz u pnia drzewa rosnącego w samym środku dołu.

— Przebijcie mu karotydę, zawołał jeden z profesorów przypatrujących się z góry téj walce.

Przyniesiono więc halabardę żelazną a ponieważ pod kudłami niedźwiedzia trudno było domacać się karotydy, zaczęto więc halabardą żgać go na oślep.

Łatwo zrozumiecie jak odrażający to był widok.

Biedny zwierz nie wydał nawet krzyku, ale czując, że już skon jego jest postanowiony, odstąpił od walki i ułożywszy się w klatce, czekał na cios ostatni. Ostatnie jego wejrzenie padło na dozorcę, który go zwykle obsługiwał.

derzył prętem tak silnie w twarz aspiranta podoficerskiego Nikolaus, że ten na miejscu się zakrwawił i musiano go przenieść do pobliskiego domu, gdzie w skutek bólu i utraty krwi zaraz zemdlał.

— Następca tronu niemieckiego wrócił wczoraj z podróży włoskiéj do Poczdamu.

— Ministrowie wyznań i spraw duchownych nawydali następny, procesyi dotyczący okólnik:

„Zamiarem jest, jak wieść niesie, zwierzchników katolickiego kościoła w ciągu lata bieżącego z powodu roku jubileuszowego urządzić procesye nadzwczajne a zatem zwyczajem nie uświęcone. Potrzebnego ku temu, według §§ 10, 9 prawa związkowego z dnia 11 marca 1850 r., pozwolenia policyjnego wszędzie odmówić należy, ponieważ wśród dzisiejszych stósunków obawiać się można, iż przez odbywanie zamierzonych procesyi, narażone być może publiczne bezpieczeństwo i porządek. Gdyby zaś miano próbować urządzić procesye bez prawnego pozwolenia, to należy wystąpić przeciwko nim z całą energią a urządzający procesye i biorący w nich udział ukarani być winni według 17 I c. — Królewska rejencya raczy poinformować w téj mierze poddane jéj władze policyjne miejscowe, oraz czuwać nad dokładnem spełnieniem niniejszego polecenia.“

— Dnia 21 i 22 bm. zaburzenia szkólne w Oliwie powtórzyły się w kilku przedmieściach Gdańska i w niektórych miejscowościach kartuskiego powiatu. Nawet w samym Gdańsku między ludnością klas niższych jest bajeczka o wywozie dzieci do Rosyi ogólnie rozszerzoną i wszędzie jéj dają wiarę. W skutek tego dzieci szkólne wielki strach ogarnął a wielu rodziców wzbrania się dzieci posyłać do szkoły. W Oliwie wszystkie dzieci chciały uciec ze szkoły, a gdy nauczyciel drzwi zamknął, zaczęły ogromnie krzyczeć, w skutek czego gromada pospólstwa zjawiła się przed szkołą i wyłamała drzwi, rozprawiając o pogaństwie i niewoli. W wielu miejscowościach kartuskiego i gdańskiego powiatu rodzice zaniepokojeni przyszli do nauczycieli, zapytując ich, czy to prawda, że wszystkie dzieci katolickie z czarnemi włosami i niebieskiemi oczami, mają być do Rosyi posłane. Nauczyciel pewien kartuskiego powiatu skorzystał bardzo zręcznie z niewiadomości tych ludzi, ażeby w nich wmówić, że tylko dzieci z niebieskiemi włosami i zielonemi oczami mają być do Rosyi posłane. Ludzie nauczycielowi uwierzyli i w skutek tego uspokoili się.

Ziemie polskie. Z Chełmskiego piszą do „Czasu:“

Przejeżdżając teraz przez Chełm, doznaje się jednego z najprzykrzejszych wrażeń. Do niedawna spostrzegało się już z daleka z pewnym pietyzmem i zadowoleniem smukłą i śliczną unicką katedrę metropolitarną. Więżąc oko w przeszło milowem oddaleniu, górująca nad miastem katedra ta wywołała mnóstwo wspómnień, a umieszczony w niéj cudowny obraz Matki Boskiéj ściągał tłumy pielgrzymów, unitów i łacinników. Od lat kilku, od czasu rządów Popiela, zabrakło pielgrzymów. Lud w prostocie i naiwności twierdził, że Matka Boska w obec profanacyi schizmatyckiéj cudów działać nie może i wstręt mając do brodatych księży, wcale do kościoła nie chodził. Wewnątrz istotnie już od lat kilku znaczne zaszły zmiany. Wyrzucono organy, wstawiono carskie wrota, oczyszczono obrządek tak, że aż całkiem przestał być unickim. Ale zewnątrz przynajmniéj zostało po dawnemu. Dziś i do tego się wzięto. Z gorączkowym pośpiechem, przy pomocy moskiewskich kacapów, oczyszcza się ten zewnętrzny latynizm, przerabia i maluje. Będą wieżyce świecić zdaleka, nie wiem, złotem, srebrem, zieloną czy niebieską barwą — ale będą czysto schizmatyckie. A oko przyzwyczajone do dawnych szarych gotyckich wieżyc będzie odwracać się ze wstrętem, póki się do tego widoku nie przyzwyczai.

Naturalnie, że wewnątrz ostateczne oczyszczenie odbywa się niemniéj gorliwie jak zewnątrz. Cudowny obraz Matki Boskiéj poszedł, jak mówią, na strych; na jego miejsce wsadzono bogaty i srokaty dar carowéj. Zniknęło słynne i bogate antepedium, szczerosrebrne, ofiara króla Jana Kazimietra po bitwie Beresteckiéj. Prześlicznéj roboty, przedstawiało ono bitwę Berestecką i było jednym z bogatszych i najciekawszych pomników naszéj sztuki z wieku XVII. Co się z niem stało — niewiadomo. Lecz miejscowa opinia publiczna twierdzi bardzo głośno, że Popiel kazał je przerobić na łyżki i sztućce. Chociaż wstręt bierze wierzyć takiej pogłosce, to wobec wszystkiego, co się tam dzieje, nie można powiedzieć, aby była nieprawdopodobną.

W całym Chełmie przygotowania na dużą skalę, bo jeszcze w bieżącym miesiącu ma się odbyć uroczyste przyjęcie prawosławia przez byłych unitów. Najpierw oczywiście ściągnięto odpowiednią ilość wojska; dalej każda gmina czy parafia ma przysłać dwóch delegatów, co razem uczyni parę tysięcy ludzi. Samych popów zjechać ma 1500. Archiréj warszawski Joannicyusz, gubernatorowie lubelski i siedlecki, a być może, iż nawet któryś z ministrów. Rzecz ciekawa, że nie będzie Kotzebuego, o którym mówią powszechnie, że był przeciwnym środkom gwałtownego apostolstwa na prawosławie.

Powtórzy się to samo, co niedawno odbyło się w Białéj, tylko na większą skalę. I bez tego wreszcie uroczystego obchodu fakt jest spełniony — unii tam już nie ma. Jak się ten fakt dopełnił, to wiadomo powszechnie, a na miejscu lepiéj niż gdzieindziéj. Tam nawet Moskale nie udają, żeby ta rzecz inaczéj miała się dopełnić, jak było tam i od Moskali można nieraz dowiedzieć się o rozmaitych szczegółach wyuzdanego okrucieństwa przy tych nawracaniach. Tam o tém każdy wie, mowi, bo każdy widział naocznie i widzi do dnia dzisiejszego, co się dzieje, widzi fakta haniebne, okrutne, do głębi oburzające i bolące do żywego.

Ale w wymysłach srogich charakter moskiewski jest bez dna i miary, i w tem przewyższają oni wszystkich, nawet . . . . Dla cynizmu nawet umieją wynaleźć oryginalną moskiewską koronę. Taką koroną jest rozesłane do polskich obywateli zaproszenie do wzięcia udziału w tym uroczystym obchodzie dobrowolnego powrotu na prawosławie. Proszę sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem odbiera się taki papier, mając przed sobą tysiące twarzy zczerniałych od żalu, zgryzoty i rozpaczy, — tysiące dusz, które nieraz rycząc, proszą o pomoc, radę, ratunek przed tem prawosławiem, a dla których nie ma ani rady, ani ratunku — niema, chyba w nieograniczonem miłosierdziu boskiem.

I to nie przesada, to niestety prawda. W Lubelskiem istotnie lud mniéj gorący i mniéj żywo rzecz tę bierze do serca. Nowym popem pogardza, dawnego księdza żałuje, po cichu złorzeczy, często mówi, że się to za łaską Bożą odmieni — ale ulega. Jednak na Podlasiu wszystko to, co pisano o Pratulinie i innych miejscach trwa dotąd. Całe wioski w egzekucyi, mnóstwo zniszczonych i objedzonych przez wojsko do szczętu, mnóstwo pałek dotąd się rozdaje, i dopóki ostatnia dusza we wiosce nie przyjmie prawosławnéj komunii, czyli jak lud mówi, nie zapiszę się czartowi, dopóty egzekucya nie opuszcza wioski. Komu los dał się urodzić unitą, ten zgubiony. Ratunek niemożliwy. Ksiądz łaciński ma najsurowiéj wzbronionem udzielenie unicie jakiejkolwiek posługi religijnéj i zakazu tego musi słuchać, aby nie narażać losu już nie swego osobistego, ale całéj swéj parafii, wszystkich swoich owieczek. Prześladowanie gdzieindziéj straszne, ale moskiewskie prym umie utrzymać. Ta niewola osobistych przekonań, to wleczenie przemocą do cerkwi i wkładanie przemocą komunii prawosławnéj do ust, to jedyne dziś w świecie i całkiem oryginalne moskiewskie apostolstwo.

Niedawno matka trojga dzieci, unitka, przyszła prosząc o ratunek i tem zakończyła: Jeżeli niema ratunku, to ja dzieci pozabijam i siebie, bo ja nie chcę zguby ich dusz. Ja będę grzeszna i potępiona, ale niech dzieci moje uratuję.

I téj kobiecie pomódz nie można. Ona także

Niedźwiedź zdawał się mówić.

— I ty także przeciwko mnie!

— Roztargnienie uczonego. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że uczeni są często bardzo roztargnieni; szczególniéj zaś cierpią na to matematycy. Pan X. jeden z bardzo znanych w Paryżu profesorów był niedawno w podróży. W ciągu niebytności jego oddaliła jego żona pokojówkę, która mu usługiwała, a przydzieliła do apartamentów starego służącego. Profesor jest już w domu od tygodnia, a jeszcze miał nie spostrzedz zmiany, że zamiast dziewczyny usługuje mu stary sługa domowy, i codzień wychodząc rano, odzywa się do niego: Jozefinko, podaj mi laskę i kapelusz.

— Proces spadkowy. Wielkie zajęcie budzi obecnie proces spadkowy w Kiszeniewie, który się właśnie toczy w sądach moskiewskich. Wypadek był następujący: Bogaty Moskal, radca dworu Jegor Ryszkar, ożenił się w podeszłym wieku z przywiązania, z młodą ubogą dziewczyną. Pożycie nie było szczęśliwe i wkrótce rozłączyli się małżonkowie; żona mieszkała w domu swych krewnych, podczas gdy mąż starał się o rozwód. W Moskwie, gdzie rzecz ta w takim wypadku opiera się o synod, podobna sprawa trwa długo, i zwykle skutku trudno się doczekać. Lecz radca dworu miał pieniądze i znaczenie, osiągnął więc, czego żądał. Tymczasem urodził mu się syn, którego jednak przyznać nie chciał za swego; wyniknął z tego proces, który radca dworu wygrał. Matka wraz z dziećmi przybyła do Kiszeniewa i słych o niéj zaginął. Odtąd upłynęło lat wiele; bogaty radzca dworu umarł i zostawił swemu siostrzeńcowi, jako jedynemu spadkobiercy, kolosalny majątek: kilka milionów rubli w gotówce i w realnościach. Otóż w ostatnich czasach pojawił się nagle pod nazwiskiem Paweł Ryszkar w Kiszeniewie, wspomniony syn radcy dworu, i na seryo upominał się o spadek po ojcu. Wychował on się w ubóstwie i walcząc z nędzą, zaciągnął się do armii moskiewskiéj, gdzie się dosłużył stopnia feldfebla. Sąd pierwszéj instancyi odrzucił jego podanie, lecz sąd wyższy uznał jego prawa i przyznał mu połowę spadku.

— Bocian miasta Strasburga. Pod tym tytułem opowiada jeden z dzienników francuskich następującą historyę: „W Strasburgu był przed wojną stuletni bocian. Bocian ten miał gniazdo na gałce wieży kościoła katedralnego. Był przyjacielem miasta, jego duchem opiekuńczym. Bocianisko kochał i swą katedrę i swoje miasto, lubił metaliczny dźwięk francuzkiéj trąbki, cieszył się widokiem sławą okrytych barw francuskich sztandarów, połyskujących w słońcu. Kiedy z ciepłych krajów powrócił na wiosnę w roku wojny 1870, złamał nogę i nie oglądał już więcéj swéj ulubionéj gałki na wieży katedralnéj. Miasto, pozbawione swego ducha opiekuńczego, jak wiadomo, okropnych doświadczyło losów. Poczciwy bocian chorował przez pięć lat i dopiero tego roku powrócił na wieżę; lecz jakież było jego zmartwienie, gdy znalazł gniazdo swoje zniszczone kulami i nie ujrzał więcéj drogiéj mu chorągwi! Nie mógł w żaden sposób pozostać w mieście niemieckiem, odleciał do Francyi, zabierając ze sobą wszystkich swoich towarzyszy. Dusza Strasburga połączyła się więc z wygnańcami Alzacyi.“ — Jest to powiastka, jakich wiele opowiadają o bocianach, zawiera jednakże przecież wiele szczegółów, o których dowiedzieć się można było chyba od samego bociana.

— Wytrzymały człowiek. Wyciąg z księgi kar szeregowca z roku 1830 Tomasza Seneschitz, przedstawia ciekawy dowód, wiele mógł wytrzymać w dawnych czasach żołnierz austryacki. Człowiek ten służył przy pułku piechoty nr. 47 noszącym nazwisko hr. Kińskiego i przez przeciąg 10 lat od 27 grudnia 1820 do 20 lipca 1830 roku, był 28 razy karany, a mianowicie między innemi aresztem 48 godzinnym i 10 kijami za wydalenie się z koszar bez pozwolenia i sprzeczkę z sierżantem Kuczerą, 10 kijami za niedbałość i nieuwagę przy ćwiczeniach wojskowych, sześciorazowym przebiegnięciem przez 300 rózg za nieporządek, 20 kijami za opilstwo, 25 kijami za powtórne opilstwo i nieczystość, 800 rózgami za zgubienie płaszcza i powtórne opilstwo, 50, 30 i 25 kijami za pokątne pisarstwo, poczem nastąpiło przedłużenie czasu służby o połowę kapitulacyi, 1500 rózgami za dezercyę, 15 kijami za zaśnięcie na straży, 40 kijami za gwałt publiczny. W ogóle więc człowiek ten wytrzymał 225 kijów i 5100 rózg. Zaiste, krokodyla to być musiała skóra.

— Na weselu. W Rima-Szecs w pobliżu Miskolcz na Węgrzech, panuje od dziesięciu dni powszechna żałoba i wzburzenie. Odbywało się tam właśnie wesele bardzo bogatéj pary, na którem było 116 osób. Po uczcie weselnéj zachorowali natychmiast wszyscy goście, nie wyjmując i państwa młodych. Choroba miała wszelkie symptomata otrucia, a dotychczas umarło już w skutek niéj 7 osób. Nieszczęście jest tem większe, że w Rima-Szecs niema lekarza. O powodach wypadku krążą wersye najokropniejszéj natury, najprawdopobniejsza jednak, że pochorowano się w skutek zjedzenia mięsa z chorego bydlęcia.

— Zbrodnia w kościele. Z Hanacs piszą do jednego z dzienników niemieckich: Przeszłego tygodnia odbywał się tu ślub pewnéj dziewczyny, która od dłuższego czasu miała stósunki z innym młodym człowiekiem. Kochanek jéj przypatrywał się z groźną twarzą ceremonii przez czas cały z pozatlaru kościelnego, aż gdy wszystko się skończyło i orszak kościelny miał się ku wychodowi, wyskoczył nagle ku pannie młodéj i przebił ją nożem z temi słowy: „Kiedy do mnie należeć nie chciałaś — nie będziesz należeć do nikogo!“ — Poczem szaleniec wybiegł z kościoła przez zakrystyą i z najwyższego okna wieży kościelnéj rzucił się na bruki. — Kiedy ludzie przybiegli, był już trupem, a panna młoda zmarła tego samego dnia.

— Pewien pan z Galicyi — jeden z tych co to nie zawsze panami bywali — dorobiwszy się znacznego majątku, uczuł nagłą potrzebę spoczynku po długoletnich trudach giełdowych. Że zaś

przyjąć musi dobrowolnie prawosławie, bo ksiądz łaciński, któryby się poważył wysłuchać jéj spowiedzi, — pójdzie w Sybir i narazi całą parafią na zniesienie i to nicby nie pomogło, znalezionoby ją po téj spowiedzi, obitoby i do cerkwi razem z dziećmi powleczono. Nie! doprawdy czy jest w świecie coś podobnego? czy dzieją się gdzie takie rzeczy?

A z faktami takiemi codziennie spotykać się można, i trzeba się będzie spotykać tak długo, dopóki nie wymrze całe świeżo nawrócone pokolenie, póki nowe nie wyrośnie w schizmie i póki się nie zabliżni pamięć tych okropnych czasów i czynów.

Oprócz ludu i księży znajduje się dotąd znaczna liczba unitów tak zwanéj inteligencyi, zwłaszcza oficyalistów, aptekarzy i t. p. Tym dotąd dają spokój. Jednego adwokata unitę w Lublinie wezwał pop do akcesu do cerkwi prawosławnéj. Adwokat zapytał na to: który ukaz służy temu wezwaniu za podstawę? Odtąd dają wszystkim wykształconym unitom spokój, chociaż nie wiedzieć na jak długo. Ale i ci, którzy nie chcą prawosławia, muszą się obywać bez religii, bo do łacinskiego kościoła chodzić im niewolno. A co począć z dziećmi?

W nieubłaganéj konsekwencyi idzie już dzisiaj rząd rosyjski daléj w kwestyi prawosławia. Jeszcze z unitami sprawa nie ukończona, a nad łacinnikami gromadzą się chmury. Korzystając z okoliczności, nowi popi prawosławni podnoszą coraz nowe pretensye do księży łacińskich o zwrot dusz i metryk. Czy zechcą uwierzyć w Europie ludzie czemuś takiemu? A przecież tak się dzieje, o czém naocznie przekonać się miałem sposobność.

Proceder jest następujący. Pisze pop prawosławny do księdza łacińskiego obrządku w urzędowéj formie, że należy mu wydać metryki tych a tych parafian, ponieważ zachodzi podejrzenie, iż oni byli niegdyś unitami. Ksiądz łaciński protestuje, dowodząc księgami kościelnemi, że wyszczególnieni od kilku pokoleń jáko łacinnicy są zapisani i jako tacy żyją. Apelacya idzie do naczelnika powiatu, który ostatecznie rozstrzyga. Jak rozstrzyga, można sobie wyobrazić. Jako dowód, że ma pop racyą, służy np. to, iż ktoś urodzony z rzymsko-katolickich rodzin, przez rzymsko-katolickiego księdza został ochrzcony w cerkwi. Wypadków takich mnóstwo. Unia tak się była zespoliła z rzymskim Kościołem, stósunki między jednem i drugiem duchowieństwem tak były wzorowe, że księża łacińscy odprawiając msze święte w cerkwiach unickich, często chrzcili tam swoich parafian, tak jak uniccy w kościołach naszych. Oczywiście wypadki, że unitę ochrzcono w kościele łacińskim, nie przeszkadzają wcale, że dziś jest uważany za szczerze prawosławnego. Ale wreszcie poco dowodów, jeśli ksiądz łaciński bardzo twardo przy swoiem stoi, jest rada: parafią łacińską kasuje się jako zbyteczną księdza wywozi — i koniec.

W początkach bieżącego miesiąca skazano tak 2 parafie na Podlasiu a jednę w Lubelskiem. Ta ostatnia, w Dorohusku, znikła w jednéj nocy. Późnym wieczorem zjechał żandarm i wywiózł księdza niewiadomo dokąd — a na drugi dzień oznajmiono urzędownie, iż parafia „kasujetsia i apredilujet w parafii Swirze.“

A przy tem wszystkiem czeka nasz świat liberalny niespodzianka, która niezawodnie da powód do nowych hymnów pochwalnych dla Rosyi. — O, bo niestety ta Rosya umie sobie gradzić i umie swoją reputacyą popierać. Są wsie na Podlasiu, gdzie żadną miarą rady sobie dać nie można. Trzebaby ludność wytępić do ostatniego a to niewygodne. Przeto jest bardzo prawdopodobnem, że ukaże się ukaz, pozwalający kilku wioskom zostać przy unii. Dla świata będzie te jasny dowód, że pogłoski o gwałtownem nawracaniu były fałszem— a sprawie wytępienia unii nic tu nie zaszkodzi. Dozwolą przy unii zostać tym, którzy już w niéj wyrośli, następne pokolenie będzie swoją drogą schizmatyckie a ta wolność pozostania unitą ograniczy się na bardzo malutką liczbę, bo wszyscy, którzy już zmuszeni zostali do przyjęcia prawosławnéj komunii, uważani jako szczerze prawosławni, którym żadną miarą odstępować od niego nie wolno. To przecież, jak wiadomo, zbrodnia stanu.

Austrya. Sejm galicyjski uchwalił na posiedzeniu 24 bm. po długoletnich obradach ustawę propinacyjną, któréj główna treść brzmi jak następuje:

Prawo propinacyi znosi się i wyrób napojów propinacyjnych staje się od dnia wejścia w życie téj ustawy, z ograniczeniami w niéj postawionemi, przedmiotem wolnego przemysłu. (Dotąd prawo to posiadali prawie wyłącznie właściciele większych majętności.)

Propinacyjne prawo wyszynku i sprzedaży napojów pozostaje w całéj swéj wyłączności i rozciągłości przy uprawnionych jeszcze przez lat 26.

Po latach 26 dotychczasowym właścicielom prawa propinacyi prawo to przysługiwać będzie jeszcze w jednym szynku, a w razie, gdy majętność, stanowiąca jedno ciało hipoteczne, rozciąga się na więcéj aniżeli jednę gminę, bedą mogli prawo to wykonywać w każdéj gminie.

Wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacyi otrzymują właściciele tegoż po latach 26 z funduszu propinacyjnego, który przez ten przeciąg czasu zbierać się będzie i zostanie między nich rozdzielony w miarę obliczonego czysteg› dochodu z prawa propinacyi, jaki każdy z nich miał w ostatnich sześciu latach.

Fundusz rzeczony powstanie:

1) z rocznych opłat, które wszyscy szynkarze bez wyjątku składać będą;

2) z jednorazowych opłat od zakładania gorzelń, browarów i miodosytni;

3) z grzywien, nakładanych na przestępstwa w sprawach propinacyjnych.

— Dzienniki wiedeńskie o nowym planie skrytobójczym na życie ks. Bismarka donoszą następne szczegóły: Dnia 12 bm. prowincyał Jezuitów w Wiedniu odebrał z poczty list z podpisem Wiesingera, zawierający doniesienie, że piszący to po 24 godzinach stawi się sam osobiście po odpowiedź. W liście proponowano: za wynagrodzeniem miliona guldenów ks. Bismarka w przeciągu dwóch miesięcy zgładzić ze świata. Odbiorca tego listu wręczył go zaraz prezesowi sądu, który zawiadomił o tem policyą, a gdy 15 bm. Wiesinger w pomieszkaniu prowincyała się zjawił, został aresztowany. Tenże zeznał, że o rezultacie rozmowy swéj z prowincyałem, spólnikowi swemu ma w ogrodzie ludowym zdać sprawozdanie. Wiesingera dla tego przez kilka dni o pewnéj godzinie prowadzano do ogrodu ludowego. Spólnik ten przecież się nie stawił. Wiesingera oddano sądowi. Ma on 37 lat, pochodzi z Morawii i był dawniéj ekspedyentem wiedeńskiego towarzystwa omnibusów. Ma żonę i jest ojcem 8 letniego chłopca.

Rosya. Czytamy w „St. Petersbugskiéj Gazecie“ co następuje:

„Słychać, że zawiązane układy między Watykanem a Rosyą co do St. Petersburgskiego katolickiego konsystorza doprowadziły do tego rezultatu, że: konsystorz zrzeka się prawa kontrolowania korespondencyi między Rzymem a biskupami katolickimi, oraz mięszania się w sprawy urzędowe duchowieństwa katolickiego; zastrzega sobie tylko władzę zawiadowania własnością kościelną.“

— Niemcy koloniści, osiedleni w Besarabii, wynoszą się obecnie ztamtąd hurmem na Kaukaz. I tak przejeżdżało niedawno przez miasto Tiraspol 50 famili tych kolonistów w podróży do Kaukazu.

Włochy. Senat uchwalił prawo rekrutacyjne, które i duchowne osoby pociąga bez różnicy do służby wojskowéj. Uchwalając prawo to senat jednocześnie wyraził życzenie. aby w razie wojny duchownych wojskowych używano za frontem, do służby niekrwawéj.

Belgia. Przy procesyi, która się odbywała 23 bm. w Brukseli, zaszły znów zaburzenia. Motłoch uliczny napadł na uczestników procesyi i rozpędził ich, zmusiwszy szukać schronienia w sąsiednich domach. Policya, która na obronę pielgrzymów przybyła za późno, dla przywrócenia spokoju

---

laureaci podobnego rodzaju mogą tylko odpoczywać na aksamitach — zaczął sobie urządzać pałac. W pałacu tym było już wszystko, czego panom potrzeba — jeden, jedyny tylko główny salon był niekompletny: brakowało w nim niestety dwóch wazonów japońskich!! Na szczęście nasz pan, przyprzypuśćmy hrabia, bo dla czegożby taki pan nie mógł być hrabią? z dawniejszych jeszcze czasów znał się z konsulem austryackim w Japonii. Wpada więc na myśl szczęśliwą, przeprowadza korespondencye z owym konsulem, posyła pieniądze, prosi o zamówienie dwóch olbrzymich, na urząd zrobionych wazonów, załącza rysunek herbów (swojego i swojéj żony), jakiemi ozdobione być mają wazony na wieczną pańskości pamiątkę i zadowolony z pomysłu, który unieśmiertelni go w całem Królestwie Galicyi, Lodomeryi oraz W. Ks. Krakowskim — czeka. W pół roku, czy później nawet, nadchodzą paki z Japonii; pan hrabia wydaje świetną ucztę i w obec całego sąsiedztwa przystępuje do uroczystego rozpakowania. Rzeczywiście, nie żal było zachodu: wazony prześliczne, na nich herby imponujące... ale w téj chwili całe zgromadzenie wybucha homerycznym śmiechem, bo skrupulatny artysta japoński kopiując z całą dokładnością rysunek herbów, udzielony mu przez konsula, wypisał na wazonach polskiemi literami: mój herb i herb mojéj żony!!! W pięciu tych słowach nie było ani jednego błędu — wazony te jednak poszły na strych, zamiast do salonu.

— Podróż naokoło świata. Amerykanin Marek Grayson zobowiązał się odbyć podróż naokoło świata piechotą w ten sposób, że dziennie przemaszeruje 30 mil angielskich. Podróżnik ma lat 28, stóp 5, cali 7 wysokości, waży funtów 130. Wyruszył on z New-Yorku 3 zm.; do miasta tego, by zakład wygrać, winien wrócić 23 listopada 1876 r. Na pokładzie okrętu, na którym dotychczas podróż odbywał, przechadzał się tak długo, aż ilość kroków jego wyniosła w ciągu dnia 30 mil ang. Podróżnik dla dotrzymania zakładu winien przebyć 15,712 mil ang. lądem a 12,935 wodą. Droga jego jest następująca: z New-Yorku do Liverpoolu, ztąd do Hawru przez Chester, Sheffield, Londyn, z Hawru uda się do Lyonu przez Francyą, następnie przez Genuę, Florencyą, Rzym i Neapol do Konstantynopola; ztąd przez Bosfor uda się do Indyi. Z Indyi uda się do Kantonu a następnie do Honkong, zkąd uda się na wyspy Filipińskie, do nowéj Gwinei, Australii, wysp Sandwiskich i San-Francisco, by ztąd lądem stałym wrócić do New-Yorku.

— Złodzieje. Między złodziejami są różnego rodzaju specyaliści; widzieliśmy już przed sądem i to nieraz złodziei kradnących wyłącznie konie, albo drób, albo wreszcie chustki do nosa, lub prowianty wszelkiego rodzaju, — nie przypominamy sobie jednak specyalistów do konfitur. Pokazuje się jednak, że i tych nie brak, albowiem wczoraj przytrzymała straż policyjna około godz. 2 w nocy uciekających dwóch mężczyzn w Krakowie, od których odebrano — słoiki z konfiturami, oczywiście skradzione. Specyaliści ci nazywają się Józef Michalski i Michał Szewczykiewicz: jakkolwiek specyalność ich nie była wiadomą, to jednak osoby ich znane są od dawna władzom bezpieczeństwa publicznego, albowiem obadwa znanymi są złodziejami. Odebrano im także kij zaopatrzony na końcu haczykiem do wyciągania rzeczy przez okno. Michalski podczas przytrzymania go usiłował ugryźć policyanta w rękę, aby się wyswobodzić — co mu się nie powiodło.

— Azyatycka policya. „Gazeta Turkestańska“ podaje następujący charakterystyczny rys z gospodarki policyi mahometańskiéj w krajach środkowéj Azyi: W Taszkend skradziono w domu pewnego obywatela bardzo znaczną sumę w gotówce a sposób wykonania kradzieży nie pozostawił najmniejszych śladów i nie dawał żadnych wskazówek do poszukiwania. Policya chwyciła się więc zwykłego w takich razach środka rozkazując, by ludność cała z okolic znosiła ziemię na pewne miejsce. W połach chałatu (szata długa oryentalna, znana u nas dobrze przez żydów), znoszono więc ziemię na pagórek, po którego rozrzuceniu znaleziono istotnie wszystkie skadzione pieniądze. W innym wypadku, gdy ukradziono konie, w ten znowu sposób poradził sobie Akzakal (sędzia policyjny): Roskazał siedm o kradzież podejrzanych indywiduów przyprowadzić do siebie i posadził ich na ławie, a gdy im opowiedział o co rzecz idzie, podał każdemu z nich kawał kołacza, aby go połknął. Sześciu rzekomych złodziei połknęło ciasto lepkie bez natężenia, siódmy jeno, któremu strach ściskał gardło, daremnie się silił, nie mogąc rozkazu wykonać i — to był właśnie poszukiwany złodziej.

Możeby i nasza policya takich użyła środków.

— Spis psów. Sługa gminy w Królestwie miał policzyć ile psów we wsi u kogo jest. Ułożył więc spis i napisał: wójt — pies: nauczyciel — pies; ekonom — pies; pospodarz N. — pies.

— Drogi dziennik. Jeden z dzienników prażskich umieszcza taką notatkę: „Czytelnicy, którzy dzisiejszy nasz numer wezmą do ręki, nie przeczuwają nawet, że jest to może najdroższy arkusz dziennika ze wszystkich, jakie dziś pojawiły się na świecie, gdyż do ogrzania kotła parowego w drukarni naszéj użyliśmy milion akcyi tutejszego banku budowlanego.“

— Elektryczność jako motor. „Birż. Wiad.“ donoszą, że jeden z ruskich inżynierów technologów podniósł kwestyę zastósowania w fabrykach przyrządów elektrycznych, jako siły poruszającéj machiny. Wynalazca zrobił już jeden taki przyrząd, który wprawiał z wielką łatwością w ruch warsztat ręczny tokarski.

musiała użyć ostréj broni i aresztowała dużo osób.

W skutek podobnych zejść, jakie w ostatnim czasie w kraju tym kilkakrotnie się wydarzyły, a które wywołują wciąż dwa wrogie sobie stronnictwa: liberalne i klerykalne, w Belgii zanosi się na domową wojnę religijną.

Wiedeńska „Presse“ pisząc o tem, powiada, że w razie gdyby teraźniejsze ministeryum, nie mogąc zaburzeniom zapobiedz, podało się do dymisyi, powstanie wielki chaos w kraju, gdyż nowych ministrów będzie bardzo trudno zebrać. Przeciwko ministeryum bowiem złożonemu z ultramontanów, powstałaby cała liberalna część kraju, uważając je za upadek obywatelskiego pokoju, a gabinet liberalny, z powodu agitacyi ultramontańskich, nie może rachować na większość kraju. Rzeczony dziennik utrzymuje, że sytuacya jest tak naprężoną, że będzie musiało przyjść do roztrzygnięcia z zewnątrz, bo przecież wielkie mocarstwa, przez których łaskę państwo belgijskie zostało utworzone, nie będą spokojnie patrzeć na belgijską wojnę religijną.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 26 maja. Procesya w Boże Ciało w Tumie odbyła się wczoraj w zwykły sposób, bez zakłócenia spokoju. Prowadził procesyą ks. prałat Grandtkie.

* **Pożar.** We wtorek około południa wybuchł w składzie rzeczy handlerza Breslauera przy ulicy Kramarskiéj pożar, w którym wszystkie w lokalu znajdujące się rzeczy spaliły się. Straż ogniowa, przybywszy na miejsce, prędko pożar ten zgasiła. Wieczorem około godziny 6 w tymże domu wybuchł ogień w skutek zapalenia się sadzy, nie zrobił przecież żadnéj szkody.

* **Nowe Kółko włościańskie** zawiązało się w zeszłą niedzielę w Lubaszu w Czarnkowskiem. Po przemówieniu patrona p. Jackowskiego, wszyscy obecni na zebraniu włościanie do Kółka się zapisali. Prezesem wybrano: Z. Szułdrzyńskiego, wiceprezesem p Wawrowskiego z Sławna, sekretarzem p. Hahna, rządzcę z Lubasza, skarbnikiem gospodarza Grzesia z Lubasza, na ławników w zarządzie gospodarzy:

Gadzińskiego z Miłkowa,
Józefa Kijek z Goraju,
Tomasza Piechotę z Góry,
Józefa Figla z Dębego,
Jana Ewerta z Gulcza.

* **Z Kujaw** piszą do „Gazety Toruńskiéj:“ „Zeszłego czwartku jechało dwóch Niemców stanu cywilnego, których ubranie jednak przypominało nieco wojskowych, z Racic do Bąkowa. Droga wypadła im przez Pieranie. Ponieważ w chwili, gdy przejeżdzali przed szkołą, ktoś trzeci stał przed szkołą i rozmawiał z nauczycielem, więc kobieta pewna ze wsi Dziewy, nie pytając się nikogo o nic, wpadła na domysł, – że to są owi urzędnicy pruscy, którzy mają zabierać dzieci celem wywiezienia ich do Pomeranii. -- Przerażona swoim domysłem kobieta wraca co tchu do Dziewy, zwiastuje tam smutną nowinę, a w przeciągu pół godziny już zaalarmowano ludność wszystkich wsi okolicznych. Z kijami, widłami, rydlami itp. zbierają się ludzie z Dziewy, z Bąkowa, z Głójkowa, z Konar w Pieraniu, by odeprzeć urojony najazd, przyrzekając sobie, że choćby do nich strzelać miano, nie pozwolą zabrać dzieci. Panów Duszyńskiego z Głójkowa i Dąmbskiego z Konar wezwał lud, aby stanęli porówno z nim w obronie dzieci. Panowie ci dosiedli też koni i udali się do zgromadzonego ludu, ale na to tylko, aby mu wytłumaczyć, że nie potrzebnie się lęka. Lud wysłuchał i rozszedł się, lubo z pewnem niedowierzaniem. Dla lepszéj charakterystyki dodam, że lud w polu opuszczał prace, a podążał na miejsce urojonego niebezpieczeństwa. Owczarz pewien owce w polu zostawił a spieszył na odsiecz dzieciom.“

* **W Warszawie** ma być założoną fabryka sztucznéj skóry. Do wyrobu tego fabrykatu, znanego od dawna zagranicą, używają się pomiędzy innemi odpadki materyału naturalnego.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Czerwiec.	1	Wybrukowanie 1500 kw. metrów przy gimnazyum Maryi Magdaleny wraz z dostawą materyału.	Inspektor budowl. Petersen	Ulica Bismarka Nr. 5. III piętro
„	2	Roboty mularskie, ciesielskie i stolarskie wraz z dostawą materyałów do dworca w Pruszczu (Prust.)	Król. inspekcya VII. kolei wchodniéj.	W Bydgoszczy.
„	2	Reparacya budynków na probostwie w Kunowie.	Komisarz obwodowy.	W Rusocinie pod Dolskiem.
„	8	Pokrycie łupkiem ewangielickiego kościoła w Odalanowie.	Pastor Harhausen.	W Odalanowie
„	4	Roboty garncarskie wraz z dostawą materyału do postawienia 2 nowych pieców i przestawienia 3 pieców.	Król. urząd prowiantowy.	W Poznaniu.
„	4	Zaprowadzenie wodociągów przy tutejszych zakładach wojskowych na ulicy magazynowéj.	Król. zarząd garnizonu w Poznaniu.	Ulica Wałowa Nr. 1.
	12	Reparacya szkoły w Lochowie.	Komisarz obw.	W Bydgoszczy.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	50	za 1000	159-183	19—20	za 1000	165—200	185
Żyto	50	7	80		137-153	15—30		153—165	150
Jęczmień	50	7	40		150-152	14—20		150—164	— —
Owies	50	8	50		160-175	16—40		162—190	— —
Groch wrący	45	—	—		—	20—50		195—236	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	26		—	— —
Kartofle	50	2	25		—	— —		—	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 50 Wrocław 49. Bydgoszcz 50.5 Berlin 51.
Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.50—21.50 nr. 0 i 1, 20.75 19.75. mrk.
Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—51 biała 39—70.

Poznańskie listy zast. 94.60
Poznańskie listy rentowe 96.40
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 281.20

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.